ROK I. NR. 6.
Czerwiec 1933.
Redakcja i Administracja:
Wilno, ul. Uniwersytecka 9-9
czynna
pon., środy, piątki g. 19-20.
Cena pojed. numeru 20 gr.



MIESIĘCZNIK
POROZUMIENIA
AKADEMICKICH
KATOLICKICH
STOWARZYSZEŃ
WILNO

Budda czy dynamo?

Niepokój naszych dróg.

Chcemy nareszcie odpowiedzieć. Materjału jest dosyć, bo mamy kilka artykułów z ostatnich tygodni, bijących pośrednio czy bezpośrednio w obóz młodzieży katolickiej. A w tem wszystkiem bardzo często szczególnemi względami cieszy się „Odrodzenie“.

Młodzież katolicka nie lubi dużo mówić, bo efekty i dyskontowanie tych efektów nie należą do arsenału jej metod propagandowych. O pracy tej młodzieży niech mówią cyfry, gęsto rozsiane w tym numerze. W ich świetle okaże się, czem jest „niemrawość“ i „kontemplacja“ — owe naczelne transparenty krytyków i przeciwników. Jedni rzucają nam przed oczy ponure obrazy panoszącego się zła i z wyrzutem zwracają się do nas ze słowami: „Oddajemy wam głos! Słuchamy...“ Drudzy protekcjonalnie chcieliby poklepać po ramieniu z głębokiem przekonaniem: „Skończyliście się!“ A przedewszystkiem słyszymy zarzut, iż młodzież katolicka nic nie robi, wykazuje „niemrawość religijną“, umie tylko „płakać po katolicku“, a nie umie „po katolicku się śmiać“ (p. art. W. Charkiewicza w „Słowie“ z dnia 24.III. 1933 p. t. „Jak na to cenzura pozwala“).

Obawiam się, że dana kwestja rozwiązana nie będzie tak, by obie strony były zadowolone. Braku aktywności młodzieży katolickiej zarzucić nie można. Nie są to zbyt dawne czasy, kiedy obóz katolicki tutaj w Wilnie skupiał na sobie uwagę już nietylko miasta, lecz całej Polski. I ten sam organ, w którym się pisze o dzisiejszej „niemrawości religijnej“, nazwał komunizmem trochę śmielszy odruch myśli katolickiej.

Nie uważamy za słuszne, uznawania tez katolickich tylko wówczas, gdy ładnie mieszczą się we własnym poglądzie społeczno-politycznym. Katolicyzm ma w sobie zbyt dużo mocy i treści, aby potrzebował się dopasowywać do wymogów partykularnych interesów. I niema w tem nic dziwnego, iż potrafi czasami owe partykularne interesy rozsadzać. A wówczas właśnie powstaje krzyk, iż katolicyzm takim być nie powinien, iż to jest coś szkodliwego, bo bije w utarty system prawd i kanonów myślowych.

I jakże paradoksalnie brzmią słowa artykułu p. W. Charkiewicza, gdy mówi: „Trzeba wykrzesać iskrę zapału, trzeba stworzyć szeregi ludzi wierzących a zuchwałych — nietylko zdolnych do walki, ale pragnących tej walki“.

Panowie! Mówicie o zuchwałości. A gdy w Wilnie usłyszeliście ze strony katolików rzucone hasła w rodzaju „wysadzić w powietrze zatory nadprodukcji i bezrobocia“ — potraktowaliście to, jako rewolucję. I chociaż dzisiaj podobne postulaty nikogo nie straszą, to jednak w owych czasach uroczyście uznano, iż to przekracza dozwolone granice. Czy to było sięgnięcie poza *dozwoloną* zuchwałość? A w takim razie, gdzie kończy się fanfaronada, a zaczyna się prawdziwa zuchwałość?

Byliśmy zuchwali, walki nie tyle pragnęliśmy, ile śmiało ją przyjęliśmy, a czyśmy byli do niej zdolni — niech mówią artykuły z owych czasów.

A dzisiaj co?...

Padają ze stron różnych dywersyjne ulotki, iż front katolicki załamał się, iż siły widocznie zostały wyczerpane, albo przeprowadza się generalną pokutę za błędy taktyczne. Wystarczy zacytować, co mówią o „Odrodzeniu“. „Utraciło częściowo swój radykalny charakter“ — pisze „Słowo“ (art. p. t. „Przekrój ideowy społeczeństwa akad. U. S. B.“ z dnia 4. V. 1933 r.). „Zamknęło się w sobie i uprawia wewnętrzną kontemplację“, wtóruje „Dziennik Wil.“ (z dnia 8. V. 1933 r.). A wszędzie między wierszami się czyta, że jeżeli ta organizacja notuje taki spadek na swoim barometrze, to cóż dopiero mówić o innych?...

Otóż tak nie jest. Oczywiście jest nam najzupełniej obojętne, czy inni uznawać nas będą za silnych, czy słabych. O swoich siłach mamy własne pojęcie, a czy w te siły wierzymy, niech mówią ostatnie wybory do Bratniaka. (Przy okazji można spytać p. W. Charkiewicza, czy to nie było zuchwalstwo ze strony „Odrodzenia“ występować na owych wyborach w pojedynkę przeciwko całej masie „narodowo“ rozagitowanych „uczniów 9-ej klasy“ — jak ktoś się wyraził?). Również trudno słowami przekonać sceptyków, do których przemawiają tylko ostateczne rezultaty. Jeżeli chcemy zaprzeczyć zacytowanym opinjom, to tylko dlatego, że wyczuwamy niepewność tych opinij, raczej tendencję do sprowokowania odpowiedzi, niż zafiksowanie faktu.

Każdy na swój sposób rozumie aktywność organizacji. Młodzież Wszechpolska koncentruje wysiłek na sprawie żydowskiej — i podobno zyskuje sobie „rzesze“ wyznawców... Myśl Mocarstwowa cyzeluje swoją „Grosspolitik“ z ciągłą obawą, że endecy coś z programu ukradną... ZPMD goni jeszcze na starzejącej się klaczy radykalizmu... Legjon Młodych preparuje jakiś dziwoląg w postaci „nacjonalizmu państwowego“... I tak każdy sprzedaje, co może, na co go stać. A gdyby tak zapytać wszystkich: „Panowie, coście wy zrobili naprawdę pozytywnego?“ — odpowiedzią byłoby milczenie, albo to samo pytanie, zwrócone w naszą stronę.

Co my robimy?... Uprzejmie zapraszamy na spacer po świetlicach dla najbiedniejszych dzieci. Prosimy się zainteresować akcją dożywiania tych najprawdziwszych, najautentyczniejszych proletarjackich dzieci. Pro-

szę głęboko zajrzeć w roześmiane ich oczęta i wyczytać tam nasz manifest społeczny.

Co jeszcze robi młodzież katolicka?... Proszę pójść do Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, do więzienia na Antokolu, do szpitali, proszę się zapoznać ze sprawozdaniami z konferencji św. Wicentego à Paulo, albo wręcz pójść z jej członkami do suteren i piwnic, gdzie się gnieździ najgorsza nędza społeczna...

To nie jest wiele — przyznajemy. Lecz to jest coś, czem wy wszyscy — od komunistów do narodowców i mocarstwowców — wykazać się nie możecie. Wasze programy pisane są na różnobarwnych płótnach i głoszone przez najsilniejsze megafony — lecz tylko dlatego, że chcecie zwrócić na siebie uwagę i przytłumić głuchy rezonans wewnętrznej pustki. Nie wiem, czy się zrozumiemy, bo różnemi językami mówimy. Wydaje nam się, iż ta głęboka praca wewnętrzna, na jakiej gruntujemy swoją akcję społeczną, jest dla naszych krytyków i obserwatorów nieznana. Musieliby wejść do naszych „katakumb" i uchwycić wysokie napięcie pracy duchowej, jaka zwykle poprzedza każde wystąpienie mniej czy więcej efektowne. A wówczas może zamiast Buddy, zapatrzonego we własny pępek, przedstawiłby się inny obraz, który się interpretuje jako „uprawianie kontemplacji". Trzeba czasami dobrze przyłożyć ucho do ziemi, aby usłyszeć przytłumiony odgłos gromadzonych woltów...

L. K.

Nieco sprawozdań...

Wśród młodzieży...

Na terenie żeńskich Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej pracują od kilku lat członkinie Sod. Marj. Akademiczek, zgrupowane przy Sekcji Społecznej Sodalicji, jako podsekcja S.M.P. Obecnie podsekcja liczy 10 osób, które pracują na terenie 5 parafij, bądźto jako członkinie Patronatu, bądźto jako kierowniczki sekcyj i kółek. Praca w S. M. P. nie daje się całkowicie zobrazować cyframi; kto się z nią zapoznał, ten tylko wie, ile ona czasu i energji pochłania. W ciągu bieżącego roku akad. wygłoszono 70 referatów i odczytów. Prócz tego członkinie podsekcji urządzały w S. M. P. rozmaite obchody, jak np. w rocznicę powstań listopadowego i styczniowego, odzyskania Niepodległości i t. p. Celom organizacyjnym służyło 7 zebrań podsekcji.

Na terenie męskich S. M. P. pracują członkowie Sekcji Akcji Katol. przy Sod. Marj. Akad. i Odrodzenia. W roku bieżącym praca ta, prowadzona od kilku lat, zmalała w porównaniu z latami ubiegłemi. Sodalisi wygłosili 9 pogadanek, Odrodzeniowcy — 16 pogad. i 2 odczyty na Akademjach.

Za kratami więzienia...

W wojskowem więzieniu śledczem na Antokolu pracują od roku akadem. 1929/30 członkowie Sekcji Akcji Katolickiej przy Sodalicji Marjańskiej Akademików. Praca polega na wygłaszaniu referatów; zmierzały one do rozbudzenia pierwiastków patrjotycznych i narodowych, wystarczy tu wymienić tematy takie, jak: 1) Ojczyzna, 2) Polska a morze, 3) Jazda polska w rozwoju historycznym, 4) Powstanie Kościuszki, 5) Napoleon a Polska.

W roku bieżącym wygłoszono 8 referatów.

W szpitalu...

Podsekcja Szpitalna Sekcji Społecznej przy Sod. Marj. Akademiczek, założona dn. 9. XI. 31 r., prowadzi już 2-gi rok pracę w Miejskim Szpitalu Żydowskim przy ul. Zawalnej 42, znajdując życzliwe poparcie ze strony p. intendenta. Wypożycza się chorym książki i czasopisma, załatwia się im różne sprawy poza szpitalem, słowem, niesie się im pomoc moralną i, w miarę możności, także materjalną. Dyżury odbywają się codziennie w g. 13 – 15, od 9. XI. 31 r. do 27. V. 33 r. dyżurowano 528 godzin. Podsekcja posiada własną bibljoteczkę, w której się znajduje 160 książek oraz kilkaset egzemplarzy czasopism. W wigilję Bożego Narodzenia urządza się opłatek dla chorych, na Wielkanoc — święcone; w maju nabożeństwo majowe w kaplicy szpitalnej.

Dochody czerpie podsekcja z ofiar „List ofiarodawców" oraz składki miesięcznej (10 gr. mies.).

Dotychczas przychód wynosił 182,38 zł., w tem:

ofiary	52 zł.	50 gr.
składki człon.	22 „	— „
listy ofiarodaw.	107 „	88 „

Rozchodu było 181,38 zł., w tem:

opłatek	73 zł.	95 gr.
szafa do książek	22 „	— „
uszycie fartuchów dla dyżurujących i mycie	20 „	60 „
kupienie książek	14 „	— „
kwiaty do kaplicy	12 „	50 „
święcone	12 „	43 „
różne	25 „	90 „

Obecnie liczba członków wynosi 12. Zebrań sekcyjnych odbyło się 14.

W szpitalu św. Jakóba pracuje od lutego b. r. sekcja szpitalna Iuventus. Dyżury odbywają się 4 razy tygod. Bibljoteka sekcji posiada 52 książki i czasopisma.

Wśród najmłodszych proletarjuszów...

Praca odbywa się w świetlicach dla dzieci, zorganizowaniem ich zajął się Akademicki Czyn Społeczny, który znaczną część swoich przychodów zużywa na świetlice. I tak wpływy wynosiły 317 zł. (ofiary — ks. Arcybiskup 100 zł., p. A.Meysztowicz 100 zł., subwencje — Starostwo Grodzkie 61 zł., Komitet Pomocy Biednym 20 zł.), rozchody — 167,73 zł., wszystko na świetlice.

21. XI. 32. otwarto świetlicę Nr. 1 w lokalu „Odrodzenia". Najpierw uczęszczało 6 dzieci (dziewcz.) ze szkoły Nr. 3, 6 razy na tydzień. Po dwóch tygodniach ilość dzieci podwojono, liczba ta pozostała niezmieniona do dziś dnia. Lokal w marcu został zmieniony — przeniesiono się do Ogniska SMP. parafji po-Bernardyńskiej. Pracowało 6 kol., przeważnie z przyrody. Kierown. kol. Świszczewska, później kol. Łabanowska. Dożywianie najpierw z ofiarowywanych pieniędzy (mleko i bułki), później śniadania, przynoszone z gimn. OO. Jezuitów.

28. XI. 32. otwarto świetlicę Nr. 2 i Nr. 3.

Świetlica Nr. 2 przy szkole Nr. 2. Świetlica miała na celu tylko pomoc w nauce. Codziennie od 4 — 6 dyżurujący (7 osób) pomagali w nauce 30 — 50 dziewczynkom. Kierowniczka kol. Jacewiczówna, później kol. Suszczyńska. Świetlica Nr. 3 w lokalu szkoły przemysłowej przy ul. Uniwersyteckiej 9—9. Uczęszczało 15 — 27

dzieci z „Młynka“ (Zwierzyniec, baraki dla bezdomnych) i z innych najuboższych dzielnic miasta. Dożywianie i dyżury jak w świetlicy Nr. 1; prowadzona przeważnie przez koleżanki z Burs Żeńskich. Od stycznia 1933 r. przeniesiono się do Ogniska SMP. parafji Śto-Jańskiej. Odtąd świetlica czynna 5 razy na tydzień od 3.30—5.30. Kierowniczka kol. Rymarkiewiczówna.

3. XII. 32. otwarto świetlice Nr. 4 i 5 przy Ostrej Bramie (w lokalu parafjalnym). 30 dzieci, rozbite na 2 grupy, po 3 dni każda grupa. Pracę prowadziły koleżanki z „Nazaretanji“ pod kierownictwem kol. Zienowiczówny, dożywianie za pieniądze ofiarowane.

3. II. 1933. otwarto świetlicę Nr. 6 przy szkole Nr. 7 (ul. Szeptyckiego). Charakter taki sam, jak Nr. 2. Otwarta 3 razy na tydzień dla 30 — 50 dzieci. Pracują koleżanki absolwentki gimn. im. Czackiego pod kierownictwem kol. W. Chmielowskiej.

W lutym otwarto świetlicę Nr. 7 w Ognisku SMP. parafji Wszystkich Świętych. Prowadzą koleżanki z Sod. Marj. Akademiczek dla 30 dziewcząt, z dożywianiem (za własne fundusze) i douczaniem. Kierowniczka kol. Niewiarowska.

Ogółem: 7 świetlic dla 135 — 195 dzieci, przy pomocy 30—35 osób. Praca w świetlicach: 1) modlitwa, 2) odrabianie lekcyj, ewentualnie zajęcie specjalne, 3) posiłek, 4) zabawy i gry.

Dnia 15. I. 33. odbyła się choinka dla 97 dzieci ze świetlic i konferencyj akad. św. Wincentego à Paulo.

Do lepszego zobrazowania pracy świetlicowej mogą posłużyć szczegółowsze sprawozdania z paru świetlic.

Świetlica Nr. 3. Ilość odbytych świetlic 105; wycieczek 5. Rozdano 50 litrów mleka, 120 kg. chleba oraz koło 1000 śniadań, dostarczonych przez uczniów gimnazjum OO. Jezuitów. Rozdano 111 sztuk ubrania: pończochy — 17 par; sukienki — 17; koszule — 13; rajtuzy — 14; swetry 3; buciki — 10 par; całe ubrania — 5 i t. d. Świetlica posiada własną szafkę z pomocami naukowemi i przeszło 70 książek (bajki), ofiarowanych przez Wileńską Bibljotekę Publiczną. Na gwiazdkę rozdano dzieciom 43 szt. zabawek.

Przychód: (z ofiar i Ak. Cz. Sp.)	50 zł.
Rozchód: na ubrania	20 „
na zeszyty, ołówki i t. d.	10 „
różne	10 „

Obecnie w kasie jest 10 zł.

Świetlica Nr. 7, jest czynna 4 dni w tygodniu w godz. 16—18. Do świetlicy uczęszcza 30 dziewczynek. Dotychczas odbyło się 39 dyżurów, podczas których rozdano 225 litrów mleka, 103 klg. chleba, 54 śniadania, dostarczone przez uczniów gimn. im. Ad. Mickiewicza oraz 47 zeszytów, kilka piór i ołówków. Fundusze czerpie świetlica z ofiar pieniężnych i w naturze.

Przychód w okresie sprawozdawczym wynosił 101 zł. 86 gr. Z czego na mleko wydano 52 zł., na chleb, zeszyty i pomoc naukową 24 zł. 44 gr. Obecnie w kasie świetlicowej jest 25 zł. 62 zł.

Celem zwiększenia funduszu urządzona została loterja, z której dochód wynosił 27 zł. 60 gr.

Jeśli chodzi o pracę sodalisek, to w świetlicy pracuje 8 koleżanek po dwie na każdym dyżurze.

Sutereny i poddasza...

Docierają tam członkowie konferencyj św. Wincentego à Paulo. Pracę ich trudno jest ująć cyfrowo, gdyż jest ona bardzo indywidualna. Opiekujący się poszczególną rodziną stara się przynieść jej ulgę jak może. Często na własną rękę, prywatnie dostarcza sposobów zarobkowania, stara się o żywność, ubranie, pomoc lekarską i t. d.

Przy Sodal. Marjańskiej Akademiczek Konferencja liczy 12 członkiń, które się opiekują 12 rodzinami. Fundusze czerpie konferencja z listy ofiar oraz darów w naturze.

W roku bieżącym przychód wynosił 346,74 zł.
„ „ „ rozchód „ 346,74 zł.

Udzielono za pośrednictwem Centrali Konferencyj 10 porad lekarskich bezpłatnych.

Na gwiazdkę dano każdej rodzinie spory zapas żywności, ofiarowanej przez wojsko.

Wśród robotników...

Pracę w Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym, prowadzoną od 1928 r. przez Odrodzenie, a w ostatnich czasach przerwaną, wznowiono na wiosnę b. r. Zgłosili się do niej członkowie Sodalicyj i Odrodzenia. Sod. Akademiczek utworzyła sekcję Ch. U. R-ową, liczącą obecnie 11 osób.

Ponieważ praca jest tylko zaczęta, nie można podać sprawozdania z b. r.

Wartości społeczne katolicyzmu.

2. „A mnóstwo wierzących było serce jedno i dusze jedne".

W artykule poprzednim omówiliśmy stanowisko jednostki i rolę, jaką jej wyznacza doktryna katolicka. Stwierdziliśmy też, że Kościół przyznaje jej prawa, które negują teorje t. zw. uniwersalistów; zaprzeczenie tych praw zaostrza konflikt między jednostką a zbiorowością. Podkreśliliśmy wreszcie, że tylko ten członek zbiorowości będzie twórczym jej elementem, który uniezależni się od sugestji tłumu, oczyści swe instynkty stadne, wprowadzi w swe życie motywy religijne.

Dziś omówimy dalej sprawę stosunku Kościoła do tragicznego konfliktu, zachodzącego między jednostką a społeczeństwem, a mianowicie to: 1) jak docenia społeczeństwo, 2) jak ukazuje społeczeństwu i jednostce wspólne obowiązki i zadania, 3) jak przez to godzi ich interesy.

Kierunki społeczne dzieli się[1]) zazwyczaj na dwie grupy, zależnie od tego, czy dają pierwszeństwo jednostce (indywidualizm), czy społeczeństwu (socjalizm). Katolicyzm stoi na stanowisku odrębnem, wychodząc z założenia, że przeciwstawianie jednostki społeczeństwu jest rzeczą sztuczną. Dlatego katolicka doktryna nosiła według dawniejszej terminologji miano uniwersalistycznej. Dziś, kiedy po wojnie rozwija się pod mianem uniwersalizmu reakcja przeciw liberalnemu indywidualizmowi, wpadająca w krańcowości takie, jak naprz. u Spanna, przyjęła się nowa nazwa dla katolickiej doktryny, a mianowicie nazwa chrześcijańskiego solidaryzmu.

[1]) Opieram się tutaj na pracach ks. Szymańskiego: „Zagadnienie społeczne“ i „Polityka społeczna“.

Po tych ogólnych wyjaśnieniach i ustaleniu słownika, przejdźmy do zapytania, co to jest społeczeństwo. Kościół uważa, że nie jest ono dziełem umowy, lecz wytworem natury, jest czemś więcej, niż tylko sumą składających je osobników, a dobro powszechne czemś innem, niż dobrem wszystkich poszczególnych jednostek razem.

Tak pojmowanemu społeczeństwu wyznacza Kościół rolę bardzo doniosłą. Przedewszystkiem dlatego, że jest ono „związkiem istot rozumnych" (Św. Augustyn), a nie zespołem bezwolnych i pozbawionych indywidualnej świadomości organizmów biologicznych.

Do takiego społeczeństwa przeznaczył Bóg człowieka i uczynił go *jestestwem społecznem* zarówno w sferze natury, jak łaski. Natury—bo człowiek uczestniczy w tej samej ludzkiej naturze, łaski—bo bez społeczeństwa nie osiągnie swego celu ostatecznego — doskonałości, której istotą jest miłość. Pojęcie samotności jest wręcz niechrześcijańskie. Według doktryny katolickiej prawdą stają się słowa Arystotelesa, że człowiek nie może być nigdy sam, bo samotny może być tylko Bóg lub zwierzę. Dlatego to łączy ludzi braterstwo natury i łaski. Braterstwo w sferze natury polega na tem, że człowiek winien być wobec swych bliźnich sprawiedliwy, w sferze łaski — że musi wyjść ponad to i miłować tak, jak ich Bóg miłuje. Poucza nas o tem *Ewangelja*, która jest społeczna przez swe pochodzenie i w istocie. Przez pochodzenie — bo jest objawiona w sposób dostępny dla wszystkich ludzi, w istocie — bo jest doktryną miłości. Trzeba chyba nie znać tej książki, żeby negować wartość społeczną nauki Tego, który był Miłością, który przeszedł życie „dobrze czyniąc", i nakazał uczniom, aby „byli jedno", aby się „wzajem miłowali" i to miłością tak doskonałą, jak On ich umiłował. Nauka o zmarnowanych talentach, o zgorszeniu, o tem, że to, co uczyniono najniższym, Chrystusowi uczyniono, o złych i dobrych uczynkach, jako motywie Sądu ostatecznego i t. d. poucza, że człowiek, dążąc do Boga, musi pamiętać o swych bliźnich. Nie daje coprawda Ewangelja programu społecznego ani politycznego, lecz bez niej wszystkie programy i ustroje państwowe nie zdolne są przeniknąć świadomości ludzkiej, ni wzruszyć serca. Ewangelja idzie w podkłady duszy, chce ją od głębi wychować i czy nie słusznie mówi Foerster [1]), że jakżeby lepsze było nasze życie, gdyby energja, zużywana i poświęcana mechanice ludzkiej współpracy, skierowana została na objawy najprostszego współczucia, poszanowania cudzej własności, cześć dla cudzych świętości, sztukę pojednawczego słowa i sztukę, ważniejszą niż organizacja wszechświatowa, bo sztukę wielką dobroci serca. Nacóż naprzykład — pyta dalej Foerster — organizacja pocztowa, skoro się pocztą przesyła wściekłość i oszczerstwa.

Ewangelja formułuje jako prawo najwyższe miłość Boga. Z niej to wypływa drugie prawo miłości bliźniego, które musi, jak miłość Boga do ludzi, ogarniać wszystkich naszych bliźnich. „Miłuj bliźniego, jak siebie samego". Będę wobec bliźniego o tyle sprawiedliwy, o ile będę w nim widział siebie. O tyle będę go szanował, o ile wypełnię wszystko to, co jako człowiek wypełnić muszę. Będę go o tyle miłował, o ile będę widział i pielęgnował w nim, tak jak w sobie, podobieństwo Boże.

Dopiero miłość na zasadach Chrystusowych wychowana staje się „związką" społeczną, bo przynależność do zbiorowości nakłada na jednostkę obowiązki i każe jej podporządkować się dobru ogólnemu, co stoi w sprzeczności z egoistycznemi interesami jednostki. Według poglądu katolickiego dobro ogółu jest wyższe od dobra prywatnego jednostki, a społeczeństwo ma prawo nałożenia na jednostkę obowiązku pracy nad realizacją tego dobra i dostarczenia wszystkiego, co mu potrzebne do życia w zgodzie z ideałem boskim i ludzkim. Jednostka musi się podporządkować, lecz ma prawo do dobrowolnego wyboru, może również zerwać ze społeczeństwem, które żyje w niezgodzie z prawami Bożemi.

Ten dobrowolny wybór jednostki, a nie ślepa konieczność, czy mus, jak chcą tego zwolennicy współczesnego uniwersalizmu, to cecha swoista poglądu Kościoła. Właśnie miłość, otwierając przed człowiekiem nieskończone perspektywy, skłania go do dobrowolnego wyrzeczenia się swych praw doczesnych, a często nawet szczęścia osobistego. Wyrzeka się ich jednostka, lecz nie wyrzeka się swej niezależności duchowej, ani godności dziecka Bożego, którą musi w niej uznać społeczność. Nie musi się też dociągać do jakiegoś jednego wspólnego mianownika. Społeczeństwo chrześcijańskie opiera się o zasadę różnorodności indywidualnej. Różnorodność, a nie sprowadzanie wszystkiego do jednego mianownika. „Różności darów są, lecz jeden Duch. I są różności posług, ale tenże Pan. I są różności spraw, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich. A każdemu bywa dane okazanie ducha ku pożytkowi", jak tłumaczy to pięknie św. Paweł [1]), mówiąc o społeczności Kościoła.

Lecz pomimo to wszystko miłość dąży do jedności i jedność jest zasadą społeczeństwa. Ta jedność zostaje osiągnięta przez ujednostajnienie celów, zadań i obowiązków jednostki i społeczeństwa, przez podporządkowanie dobra ogólnego społeczeństwa dobru nadprzyrodzonemu — *Bonum supernaturale*, do którego zgodnie musi dążyć jednostka i społeczeństwo. To dobro najwyższe, to cel ostateczny, który sformułowany jest w ten sposób, że każda istota rozumna musi *Boga znać, kochać i Jego sprawie na ziemi i w wieczności służyć*. Niema już tutaj interesów rozbieżnych, niema elementów drażniących. Jednostka podporządkowuje się autorytetowi społecznemu i korzysta z jego dorobku. Społeczeństwo opiera się o doskonałość swych członków.

Zresztą katolicyzm oficjalny nie roztrząsa spraw ustrojowych, nie przywiązuje większej wagi do form organizacji, nie dlatego, żeby ta, czy inna forma rządu nie była odpowiedniejsza dla realizacji jego myśli, lecz dlatego, że jest głęboko przeświadczony, że skoro Chrystus zostanie Królem duszy ludzkiej, królować będzie także w społeczeństwach. Pewny też jest dalej Kościół, „że jednego tylko trzeba", a wszystko inne t. zn. siła organizacji i rozwiązanie trudności społecznych zostanie przez Ojca niebieskiego przydane.

Teorje społeczne katolicyzmu są oparte na głębokiem doświadczeniu. Jest niem doświadczenie Kościoła, społeczeństwa zorganizowanego w myśl powyżej roztrząsanych zasad. *Kościół*, to mistyczne ciało Chrystusa, gdzie głową Chrystus, a członkami Kościół widzialny, duszą Duch Św. i społeczność dusz, a ciałem widzialna hierarchja. Członkami mistycznemi jesteśmy z dobrowolnego wyboru. Każdy może pójść za Chrystusem lub przeciw Niemu. Niema na ziemi społeczeństwa, które byłoby oparte o większą jedność i harmonję. Jedność wiary, jedność w posłuszeństwie hierarchji, jedność kultu, jedność pożywienia — Komunja Święta, jedność życia — w Jezusie Chrystusie, jedność uczuć, zainteresowań najwyższych, bo wiecznych, nadziei i miłości, wreszcie jedność własności — zasługi Chrystusa, jedność dziedzictwa — życie wieczne [2]). Nie dziwmy się, że mówili o sobie chrześcijanie — „jedno serce i dusza jedna". Realizuje się tu dogmat o Św. Obcowaniu, „który jest wyrazem wzniosłej miłości braterskiej, miłości boskiej, która schodzi między miłość ludzką i uważa bliźnich za synów Bożych, którzy się wspomagają na drogach życia modlitwą i przykładem; uczeni uczą ciemnych, bogaci przychodzą z pomocą biednym, zdrowi pielęgnują chorych, szczęśliwi pocieszają płaczących,

[1]) Foerster — Chrystus a życie ludzkie.

[1]) I. do Koryntjan XII.
[2]) Garrigou—Lagrange. L'amour de Dieu et la croix de Jesus. r. V

sprawiedliwość jest dana prześladowanym, a prawa Boże służą do zachowania praw ludzkich“ [1]).

Przedziwny Bóg w swoich tajemnicach, przedziwna prawda o Kościele, realizującym tęsknotę człowieka za wspólnotą i miłością [2]), przedziwna wreszcie ekonomja Boża, dzięki czemu korzystamy z łask spływających przez Chrystusa z Trójcy Św., dzięki czemu dzielimy się zasługami świętych, jak wspólną naszą własnością, a jednocześnie wspomagamy się nawzajem na ziemi i pomagamy Kościołowi cierpiącemu w czyśćcu. Nasza wina obciąża wszystkich i wymaga pokuty, nasza świętość przybliża wszystkich do Boga. Jesteśmy za siebie wzajem odpowiedzialni, jesteśmy razem z Chrystusem zbawicielami swych bliźnich. Zrozumie to ten, kto choć raz usłyszał tętno serca Kościoła, serca „mnóstwa wierzących, u których jest serce jedno i dusza jedna“.

Ci, którzy tego nie czują, niech pomyślą o zasługach cywilizacyjnych tak zorganizowanego Kościoła. Może tu przynajmniej będą bezstronni. Do sprawy tej warto wrócić. Przerasta ona jednak nietylko ramy niniejszej pracy, lecz mogłaby stworzyć cały cykl ciekawych i poruszających najistotniejsze zagadnienia artykułów. Ciekawych, bo zapomnianych, a ukazujących nasze życie współczesne w zupełnie nowem świetle.

[1]) Gillet. Conscience chrétienne et justice sociale. Str 74.

[2]) Przypominam sprawozdanie (którego niestety nie mogę dziś bliżej zacytować) z jakiegoś przemówienia bolszewickiego, bodaj nawet drukowanego, gdzie autor, starając się przekonać swych czytelników, czy słuchaczy o jedności, jaka ich, bolszewików, jako członków społeczeństwa łączy, mówi, że przecież oni wszyscy, to tylko członki ciała Lenina.

Halina Wężyk - Widawska.

Paradoksy komunizmu.

Dziwnym i wprost niezrozumiałym objawem dzisiejszej umysłowości jest brak krytycyzmu w pojmowaniu ideału. Ilekroć słyszy się dzisiaj słowa: idea, ideał, idealizm, zawsze odnosi się wrażenie, że ludzie uważają każdy ideał za jakieś dobro bezwzględne, dla którego warto poświęcać się, a nawet nieść swe życie w ofierze. Aczkolwiek ludzie w teorji traktują w czasach obecnych z pogardą wszelką abstrakcję, jednak w praktyce daje się spostrzegać wręcz coś przeciwnego, a mianowicie, że wszelka chimera, najcudaczniejszy ideał staje się celem życia ludzkiego na ziemi.

Czyż nie słyszymy zawsze, ilekroć jest mowa o Rosji sowieckiej, że bolszewizm w swem działaniu powoduje się pewnym ideałem? Czy słysząc o tych nadzwyczajnych wysiłkach, na które się zdobywają bolszewicy w realizowaniu swych planów, nie budzi się w pewnych umysłach wątpliwość w wartość wszelkich innych ideałów? Czyż nie rodzi się w wielu umysłach przekonanie, że cel, do którego zdążają bolszewicy z tak wielkim nakładem sił po drodze usłanej trupami, jest prawdziwym i ostatecznym celem życia ludzkiego na ziemi? Coraz większy zanik socjalizmu w Europie, tego najbardziej krańcowego ugrupowania pod względem politycznym i socjalnym na Zachodzie przed wojną, a szybki rozrost po wojnie jeszcze bardziej krańcowego kierunku od socjalizmu, a mianowicie komunizmu, jest najlepszym dowodem, że dla wielu ideał komunizmu przestał być chimerą, lecz stał się ideałem możliwym do zrealizowania.

Na czem polega ideał komunizmu? Ideałem komunizmu jest osiągnięcie najwyższego szczęścia, za którem wzdycha z natury duch ludzki tutaj na ziemi:

„Człowiek Wschodu, powiada Maksym Gorkij[1]), szuka szczęścia i spokoju wiecznego poza grobem, poza granicami ziemi, w dziedzinie imaginacji; Europejczyk zaś chce osiągnąć szczęście trwałe tu na ziemi. Kultura europejska zdąża ku temu, by stać się kulturą planetarną, by połączyć w swej pracy, w swych ideach ludzkość całą naszej planety. Zasadami Europejczyka są równość i braterstwo na podstawie studjów, nauki i faktów“.

Miecznikow zaś powiada:

Poznanie prawdziwego celu istnienia człowieka (a takim celem jest szczęście doczesne) i uznanie ścisłej nauki za środek w dojściu do tego celu może służyć za ideał w zjednoczeniu ludzi; oni się zgrupują zczasem dokoła tego ideału, jak niegdyś grupowali się dokoła ideału religijnego [2]).

Na miejsce więc ideału — Boga, komunizm stawia ideał — ludzkość. Szczęście zaś tej ludzkości upatruje w ustroju komunistycznym, ponieważ pod tym tylko warunkiem możliwe są równość, wolność i braterstwo jednostek i narodów. Realizowanie, budowanie tego ustroju jest zadaniem ludzkości. Wszystko więc, co odciąga uwagę ludzi od tego zadania, albo mu się sprzeciwia, wszystko to, czego nie można pogodzić z ideałem doktryny komunistycznej, musi ulec zniszczeniu. Religję wogóle, a zwłaszcza chrześcijańską, prześladują dlatego, że ona nie skierowuje uwagi na najwyższe szczęście, osiągalne tutaj na ziemi, lecz każe go szukać het, gdzieś poza grobem. Weźmy patrjotyzm i nacjonalizm; ponieważ komunista widzi w nich tylko to, co rozłącza narody, komunizm zaś nie może być zrealizowany w granicach jednego państwa, lecz wymaga braterstwa narodów, a więc precz z patrjotyzmem i nacjonalizmem.

Rodzina sprzyja rozwojowi egoistycznych instynktów rodzinnych, pobudza wprost człowieka, jak powiadają dosadnie komuniści: *„wychwatit' kusoczek iz obszczaho kotła i uniesti w swoju maleńkuju jaczejku“*. Ponieważ tego rodzaju instynkty odwracają jednostkę od społecznej całości, więc należy rozbić rodzinę, z niewiasty należy zrobić członka kolektywu, należy podkopać autorytet rodzicielski, zabrać dziatwę od rodziców i wychować ją w państwowych ochronkach, przytułkach i ogrodach dziecięcych; dziatwa zaś, wychowywana w przeciągu każdego dnia, od rana do wieczora poza opieką rodzicielską, ulegnie radykalnej zmianie pod względem psychicznym i społecznym i z indywiduum egoistycznego stanie się pożytecznym członkiem kolektywu.

Niszczenie tego wszystkiego, co może się sprzeciwiać realizowaniu ideału komunistycznego, stanowi tylko jego stronę negatywną. Removere prohibentia jeszcze nam nie określa, czem jest komunizm; najwyżej wskazuje, czem on nie jest. Czemże nie jest komunizm bolszewicki? Nie jest właśnie kierunkiem spirytualistycznym. Usuwanie religji i tego wszystkiego, co tchnie religją, jest tego najlepszym dowodem. Religja każda opiera się na uznawaniu świata duchowego za świat realny. Według poglądu spirytualistycznego Bóg i dusza ludzka, obdarzona wolną wolą, są to byty rzeczywiste i byty czynne, które mają wpływ na świat materjalny, wtrącają się do procesów dziejowych ludzkości i mogą niemi kierować. Niszcząc religję, komunizm, jeśli w niektórych wypadkach nie zaprzecza istnieniu strony duchowej we wszechświecie, zaprzecza jednak w każdym razie, że duch jest czemś zasadniczo różnem od materji i że może wywierać jakiś wpływ na ten świat, że może wtrącać się do procesów dziejowych i niemi kierować. Świat i wszystko, co w nim istnieje,

[1]) Art.: „Deux ames“ dans les Écrits de Révolution, traduit du russe par André Pierre, Paris, Stock 1922, p 43.

[2]) Origine animale de l'homme, p. 390.

jest w takim razie tylko materją, ulegającą procesom chemicznym i fizycznym; duch zaś jest tylko wykwitem materji, luksusem bezużytecznym, jest tylko nadbudówką, która żadnej roli w tym procesie nie odgrywa. Następstwem tego poglądu jest zaprzeczenie wolnej woli i osobowości człowieka w historji. *„Nikto nie dast nam izbawlenja: ni Boh ni car', ni gieroj, dobjomsia my oswobożdienja, swojeju sobstwiennoj rukoj"* — śpiewają komuniści, sądząc, że historyczny proces tworzą tylko masy. Jeżeli więc spostrzegamy jakieś zmiany w historji narodów, nie należy tego tłumaczyć opatrznością Boską, lub wolną wolą jednostek genjalnych, lecz tylko koniecznością, jaką stwarzają warunki ekonomiczne, wprowadzając w ruch masy ludzkie. Według doktryny komunistów, wielbicieli Marksa, im bardziej powiększa się ilość ludzi, tem większa powstaje walka o byt. Lecz bardziej zawzięta walka wymaga też większego nakładu sił. By życie mogło się utrzymać, większe szkody poniesione w walce muszą być powetowane przez lepsze, bardziej obfite i wyszukane środki utrzymania. Im zaś większa staje się walka o byt, tem też większy musi być rozwój mózgowy. Mózg zaś bardziej rozwinięty i delikatny musi też mieć większe wymagania, niż mózg pierwotny: konsekwentnie więc muszą wzrastać i potrzeby intelektualne. Wszystkie te zmiany odbywają się mechanicznie z nieubłaganą koniecznością. Chcąc nie chcąc ludzkość staje się stopniowo bardziej uzdolnioną do przyjmowania coraz wyższej i bardziej urozmaiconej kultury. Kultura więc jest koniecznym skutkiem zmian, które zaszły w masie ludzkiej pod względem ilości jednostek i ich solidarności. W ten sposób należy pojmować wszystkie zjawiska społeczne. Zawsze i wszędzie są one skutkami przyczyn ogólnych, które je wytwarzają z taką samą koniecznością, z jaką inne przyczyny np. fizyko-chemiczne wywołują im odpowiadające zjawiska. Już Durkheim podkreślał, że analiza historyczna dochodzi do uznania charakteru nieosobowego sił, które panują nad dziejami historji:

„W akcji mężów stanu i jednostek genjalnych, którą uważano niegdyś za czynnik decydujący (w historji), odnaleziono akcję bardziej decydującą mas. Autorytet męża stanu nie opiera się na jego wyższości osobistej, lecz jest skutkiem uczuć kolektywnych, które wcielając się w jego osobę, nadają mu swą moc"[1]).

Reasumując to wszystko, można powiedzieć, że ideał komunistyczny bolszewicy związali z materjalistycznym poglądem na świat: istnieje tylko materja i siły mechaniczne; mechanika z proletarjusza może i powinna stworzyć członka, którego wszystkie dążności, uczucia i myśli będą skierowane do budowy ustroju komunistycznego. Powszechnie jest rzeczą znaną, że ustrój komunistyczny polega na tem, że ziemia i narzędzia produkcji są własnością nie prywatnych jednostek, lecz społeczeństwa. Prywatna jednostka staje się więc najemnikiem, a raczej niewolnikiem przy pracy dla dobra ogółu. Ustrój komunistyczny, będąc idealnym, wymaga też i jednostek idealnych, o wielkich zdolnościach organizacyjnych i szerokim rozmachu, całkowicie pochłoniętych i do szpiku kości przesiąkniętych dobrem całości. Komunizm wyklucza wszelkie pobudki egoistyczne, egocentryczne w działalności swych członków: nie może tu wchodzić w grę ani prywatny interes, ani interes rodziny, ani miłość swego narodu, czy też przekonanie religijne. Pozostaje więc tylko taka pobudka, jaką jest miłość społecznej całości (należy zaznaczyć, że walka o byt, jako pobudka jest nie wystarczającą wówczas, gdy państwu nie zagraża żadne niebezpieczeństwo, np. w czasie pokoju). Takiemi mają być nietylko jednostki kierownicze, lecz całe masy ludzkie.

Pięknie to wszystko wygląda w teorji. Niestety w praktyce Sowiety nie znajdują dwóch tak idealnych jednostek. Aczkolwiek w swym hymnie śpiewają: *„Nikto nie dast nam izbawlenja..."*, jednak w praktyce okazało się, że bez tych *gierojew truda*, ustrój komunistyczny jest niemożliwy do zrealizowania. Stąd też wbrew swej teorji wprowadzili czerwone tablice, na których zapisują imiona tych, którzy zginęli dla dobra całości, innym znowu nadają odznaki — innemi słowy uciekają się do pobudek niższych, niż tego wymaga teorja.

Mimowoli nasuwa się pytanie: czy ten ideał komunistyczny może się ostać, opierając się na światopoglądzie materjalistycznym. Oczywiście, że nie, ponieważ ideał komunistyczny jest w sprzeczności ze światopoglądem materjalistycznym.

W praktycznej części każdego światopoglądu na pierwszy plan wysuwa się pytanie: jaki jest stosunek między samozachowawczością i poświęceniem się całkowitem, czyli między prawem jednostki do zachowania swego życia a obowiązkiem złożenia ofiary z własnego życia. Problem trudny do rozstrzygnięcia. W praktyce, zawdzięczając jakiemuś podświadomemu taktowi, często z łatwością ten problem się rozwiązuje. Trudniej jednak go rozstrzygnąć w teorji. Żeby bowiem móc pogodzić naturalne prawo każdej jednostki do życia z obowiązkiem ofiary z życia należy ująć całe bogactwo i różnorodność życia ludzkiego. Ilekroć coś z tego życia się pomija, z konieczności rzeczy wpada się albo w krańcowy indywidualizm, albo też w krańcowy socjalizm.

W doktrynie, zwanej krańcowym indywidualizmem, ponieważ jednostka jest czemś bezwzględnie wartościowem, ofiara z własnego życia staje się nonsensem.

W doktrynie, zwanej socjalizmem, ponieważ bezwzględną wartością jest socjalna całość, jednostka zaś jest wytworem społeczeństwa, istniejącym przez społeczeństwo i dla społeczeństwa, prawo jej do życia jest nonsensem.

Powstaje pytanie, czy komunizm, oparty na materjalizmie, jest w stanie pogodzić instynkt życia z obowiązkiem ofiary z życia dla dobra całości. Logicznie rzecz biorąc, bez popełnienia całego szeregu sprzeczności, syntezy tych dwóch praw, prawa jednostki i prawa społeczeństwa, komunizm nie jest w stanie wytworzyć.

Jeżeli bowiem świat nic więcej poza materją i ruchem mechanicznym nie posiada, materja zaś jest zasadą jednostkowania, jest podstawą podziału nie zaś jedności, materjalizm z konieczności rzeczy prowadzi do skrajnego indywidualizmu. I rzeczywiście, jeśli jednostka jest niczem innem jak tylko czasowem zestawieniem materjalnych cząsteczek, atomów, jest tylko całością materjalną, z której rozkładem zanika ludzkie „ja", życie człowieka innego celu mieć nie może jak tylko walkę o byt, walkę o zachowanie tej całości jak najdłużej. Z jakiej bowiem racji ma poświęcać swe życie dla dobra innych jednostek lub społeczeństwa? Inne indywidua ludzkie są również tylko czasowem zestawieniem atomów, całość zaś społeczna nie jest czemś więcej od sumy jednostek ludzkich.

Jeżeli nawet zgodzimy się, wbrew teorji materjalistycznej, że wyższe dążności duchowe, jak pragnienie zrealizowania w sobie ideału moralnego, miłość prawdy, piękna, miłość bliźniego, które wypracowują się w walce o byt, mają wpływ na postępowanie człowieka i przerabiają masę ludzi wzajemnie się niszczących w społeczeństwo solidarnych obywateli — czy już stąd wypływa obowiązek poświęcenia się dla ogółu? Jeśli według materjalizmu społeczeństwo nie jest pewną całością wyższą nad sumę indywiduów, lecz tylko zestawieniem jednostek, te wyższe dążności, które wpływają na uspołecznienie innych, nie mogą mieć za cel ostateczny całości, gdyż całość jako realność różna od sumy jednostek nie istnieje, istnieją tylko jednostki, a więc te wszystkie dążności, jak: ideał moralny, miłość pracy, solidarność, które mają za swój cel dobro ogółu, w ostateczności winne obracać się na dobro jednostek, staje się środkiem do zrealizowania szczęścia jednostki. A jeśli te wyższe dążności, które wpływają na uspołecznienie innych mają na względzie moje dobro oso-

[1]) Division du travail, p. 172.

biste, stąd wynika, że oddać swe życie za ogół staje się takim samym absurdem, jakim jest oszczędność posunięta do skąpstwa, powodująca śmierć na worku uzbieranych pieniędzy.

Dla ludzi żyjących i nie poświęcających się dla dobra ogółu jest rzeczą wygodną, że pośród obywateli państwa znajdą się jednostki, które z zaparciem się siebie będą poświęcały się dla całości. Lecz jeśli chodzi o samychże bohaterów, ich postępowanie jest tak samo bezmyślne, jak śmierć skąpca na skrzyni pieniędzy. Stąd też, powiada Łosski, logicznie myślący komunista powinien dojść do tego prawidła postępowania: kształcić w swych obywatelach solidarność, posuwającą się do złożenia w ofierze życia, w sobie zaś zachowywać ten przymiot w tych granicach, by wywoływać przyjemne wrażenie na innych i w ten sposób pociągać serce ludzi ku sobie, lecz nie posuwać się aż do linji, poza którą może nastąpić ofiara z własnego życia. Tego rodzaju postępowanie jest możliwe, bo indywidualizm, a zwłaszcza materjalizm odrzucają istnienie dobra bezwzględnego, a uznają tylko dobro względne. Powyższa formuła postępowania jest rezultatem relatywnego dobra: poświęcenie się innych jest dobre dla mnie, lecz moje poświęcenie się dla innych jest złe dla mnie.

Do takiego wniosku, powiada Łosski, dochodzimy, jeśli przyjmiemy, zgodnie z psychologją, że dążności, pragnienia i pożądania idealne mają wpływ na postępowanie człowieka. Lecz, według materjalizmu, moralne czyny, walka za prawdę i t. d., są to warunkowe refleksy, powstające mechanicznie ze stosunków między organizmem i środowiskiem, stąd też i wyższe dążności, odpowiadające im w człowieku, będąc tylko pasywną subjektywną nadbudówką, nie mają żadnego wpływu, i pod względem praktycznym są tylko bezużytecznym luksusem przyrody. Dlatego konsekwentny materjalista powyżej przytoczoną regułę postępowania powinien wyrazić, unikając słów „wychowywać“, „przyciągać serce ludzi“ — w tej naprzykład formie: będę stawiać współobywateli w tych warunkach, w których wytwarza się nerwowy mechanizm, zdolny rozwalić ich ciało i sprawić przez to pożyteczny skutek dla kolektywu, a więc też i dla mnie, gdyż kolektyw jest środkiem do mego szczęścia — siebie zaś będę stawiał w tych warunkach, żeby móc zawsze powstrzymać owe zbyt wybujałe refleksy, ilekroć one mnie będą skłaniały do złożenia swego życia za ogół.

Bolszewizm, oparty na materjalizmie, nie daje i nie może dać rozwiązania problemu, w jaki sposób pogodzić prawo jednostki do życia, o ile zajdzie potrzeba, z ofiarą dla dobra ogółu. Nie rozwiązuje komunizm tego zagadnienia, ponieważ przyjął fałszywą koncepcję człowieka, sprowadzając naturę ludzką do materji. *W. S.*

Chrześcijański front społeczny w Anglji.

II.

Sekcja Manchesterska „Ligi Dystrybutywistów“, stowarzyszenie, które zajmuje się propagandą idei dystrybutywizmu, tak streszcza swoje tezy w deklaracji programowej:

„Wszyscy ludzie są uprawnieni do następujących dóbr: życia, wolności, pracy, odpoczynku, nauki (*life, liberty, labour, leasure, learning*). Wszelki system, który z dobrami temi popada w sprzeczność, jest zły. Tak jest z socjalizmem i kapitalizmem. To też będziemy działać według następujących wytycznych: w rolnictwie — drobne gospodarstwa; w przemyśle — rzemiosła, cechy, małe sklepy; w rzeczach, które nie mogą być własnością indywidualną, jak kopalnie, koleje, kanały, etc. — upaństwowienie“.

Program polega przedewszystkiem na małej własności ziemskiej. Należy rozdzielić ziemię w miarę równo i w ten sposób umożliwić każdemu zapewnienie sobie bytu. Zachodzi jednak wątpliwość (była już o niej mowa poprzednio), czy mała własność nie przekształci się w wielką i wskutek tego nie wróci znów kapitalizm.

„Jeżeli ktoś ma 100 akrów ziemi, a inny ma pół, to jest prawdopodobne, że z pół akru nie wyżyje. Pojawi się wnet u niego ekonomiczna tendencja do sprzedania swej ziemi i uczynienia innego człowieka dumnym właścicielem 100 i 1/2 akra. Lecz jeżeli jeden człowiek ma 30 a drugi 40, to niema gospodarczej tendencji tego rodzaju“ (str. 16).

Posiadanie własności każe człowiekowi troszczyć się o swój los i w ten sposób czyni go odpowiedzialnym za swoje życie. A taka odpowiedzialność napełnia ludzi poczuciem własnej godności, takiej, jaką np. poszczycić się może wieśniak francuski czy kanadyjski. Może ktoś nazwie własność prywatną wogóle samolubstwem, ale jeżeli mówimy o ograniczonej własności, to przestaje ona być samolubstwem, co najwyżej jest samolubstwem „sublimowanem“. Stosunek tych dwóch rzeczy (małej własności prywatnej i samolubstwa) jest tedy taki sam, jak stosunek małżeństwa do życia płciowego.

„Własność jest punktem honoru“. Uczy, przy sprzyjających warunkach, uczciwych stosunków z innymi — i na tem właśnie polega jej wielkie znaczenie pedagogiczne.

Przeciwnicy dystrybucji twierdzą, iż takie życie wiejskie będzie powrotem do życia z epoki kamiennej, przypuszczając, że

„człowiek musi uważać za monotonne spełnianie 20 rzeczy, które się robi w farmie; naturalnie, oni uważają za wysoce miłe i wesołe spełniać z godziny na godzinę i dzień po dniu tę samą czynność w fabryce“ (str. 112).

Chesterton nigdy nie traci z przed oczu najważniejszego probierzu tych rzeczy — mianowicie *szczęścia*. Przypuszcza, że życie pełne rozmaitości, wyzyskujące wszystkie swoje możliwości, będzie o wiele szczęśliwsze, niż życie dzisiejsze.

Jednym z naczelnych postulatów poprawy stosunków jest odpowiednie zorganizowanie wytwórczości, dzisiejszy bowiem system industrjalistyczny zbyt szwankuje. Olbrzymi przemysł, nie liczący się ani z robotnikiem, ani z konsumentem, krzywdzi robotników, zalewa nas tandetą. Reforma będzie polegać przedewszystkiem na decentralizacji, oraz na zasadzie, że każdy ośrodek przemysłowy zaspakaja przedewszystkiem potrzeby miejscowe. Wytwarzać należy w ilości takiej, by wszystkim wystarczyło (dziś produkuje się za wiele!) oraz w dobrym gatunku. Może podniesie to koszta produkcji, ale ceny pozostaną dostępne: nie będzie pożądliwych rąk kapitalistów i odpadną koszta transportu dzięki zużyciu produktów na miejscu.

„Niektórzy przypuszczają, że szybki i regularny tranzyt i transport, nieustanna wymiana towarów i ciągła komunikacja pomiędzy odległemi miejscami jest rzeczą najbardziej oszczędną i prostą. Lecz to nieprawda, że najprostszą rzeczą dla człowieka, który właśnie zerwał jabłko z drzewa, jest wysłać je pociągiem błyskawicznym na rynek w innej części kraju. Najprostszą rzeczą dla niego jest wziąć to jabłko do ust. Ten jest najwięcej oszczędny, kto nie wyrzuca pieniędzy na kolej“ (str. 160).

Co zaś do wewnętrznej organizacji produkcji, to tu należy oprzeć się na średniowiecznej organizacji cechowej. Niema tam stosunku pracodawcy (który zwykle nie jest sam pracownikiem) do najemnika, tylko stosunek majstra do czeladników, którzy są współwłaścicielami i współrządcami przedsiębiorstwa.

Obok centralizacji i błędnego rozwiązania kwestji stosunku pracownika i pracodawcy, inną wadą industrja-

lizmu jest tyranja maszyny. „Piekło maszyn" omawiają ekonomiści, stosunek wielu z nich jest negatywny. Ludzkość przywiązywała dużo nadziei do rozwoju maszyn. Tymczasem zawiodła się na całej linji,

„nie osiągnęła dobra z własnej wynalazczości, a czyniąc coraz więcej wynalazków, zmniejszyła tylko swoją zdolność do szczęścia" (str. 146).

Maszyna przynosi dużo zła, Chesterton jednak nie chce być symplicystyczny w traktowaniu tej kwestji i zaznacza:

„zdaje się, że równie bałwochwalczą rzeczą jest bluźnić maszynie, jak czcić ją. — Trzeba tylko umieć zająć właściwe stanowisko wobec niej. — Zamiast, żeby maszyny były gigantami, wobec których człowiek jest pigmejem, musimy tak zmienić proporcję, żeby człowiek stał się gigantem, dla którego maszyna jest zabawką" (str. 158).

„W idealnem państwie będą one wyjątkiem, jak wyjątkiem jest defekt w maszynie" (str. 160).

Najtrudniej tu będzie zastosować zasadę dystrybucji. Jednak biorąc pod uwagę nadzór cechów i państwa i to da się rozwiązać.

„Nie można podzielić (maszyn) w sensie rozdania każdego koła lokomotywy wszystkim udziałowcom, aby zanieśli je do domu na ramionach. Lecz wy (industrjaliści) nietylko możecie, lecz już dzielicie zysk z lokomotywy. Tylko wy nie rozdzielacie tego dostatecznie, czy to pomiędzy ogół ludności, czy też pomiędzy ludzi, którzy na to pracują. Każda niezbędna maszyna powinnaby być posiadana przez małą lokalną giełdę, na zasadach podziału dochodu; lecz prawdziwego podziału dochodu, bez opieki kapitalistycznej" (str. 148).

A więc idea naczelna: „każdemu kawałek ziemi i krowa". Ale nie jest to zasada wyłączna, nikt nie ma zamiaru wypełniać każdego kawałka ziemi krowami — są inne rzeczy, które wymagają uwzględnienia. Czy to chodzi o dobrowolne kolektywy (w średniowieczu były niemi klasztory) czy też o umożliwienie życia ludziom, nieprzystosowanym do tego ustroju, powinni oni znaleźć opiekę w państwie.

„Przypuszczam, że moja utopja zawierałaby różne rzeczy różnego typu, opierające się o różne założenia, tak, jak w średniowiecznem państwie było nieco chłopów, nieco ziemi wspólnej, trochę ziemi prywatnej, trochę miejskich cechów i t. p., tak samo i w mojem nowoczesnem państwie byłoby trochę rzeczy upaństwowionych, trochę maszyn, będących własnością korporacyjną, trochę cechów, przynoszących wspólne dochody i t. p." (str. 108).

Może nazwie ktoś tę koncepcję kompromisem. Ale tak samo, można mówić, że ogród ulega kompromisowi, gdy pozwala słońcu i deszczowi działać na siebie, i że róża stanowi kompromis czerwieni z zielenią.

* * *

Można niejedno zarzucić temu pięknemu projektowi, zresztą grupa Chestertona nie uważa tego za sformułowanie ostateczne. Nie przypuszcza też, że będzie to panaceum na wszystkie bolączki współczesności. Ale wyobraża sobie, że życie, zreformowane według tego pomysłu, będzie więcej sensowne i ludzkie, a co ważniejsza, więcej szczęśliwe. Ustrój taki będzie stałym czynnikiem postępu, który przecież jest wykładnikiem posuwania się ludzkości na drodze do szczęścia — pierwszego i ostatecznego motoru działania i celu każdego człowieka. Każdy bowiem system, dążący do uszczęśliwienia, sprzyja z natury postępowi. Taki też jest system zarysowany powyżej — wspaniały łuk, spojony z rozedrganych ludzkich serc.

Witold Rudziński.

Disiecta membra.

Luźne kartki z notesu Napoleona Pacukiewicza, myśliciela.

Odcięta od dobroczynnych wpływów zachodu, Wileńszczyzna pod zaborem przesiąkła całkowicie wpływami ruskiemi. Nic też dziwnego, że odnośne czynniki zabiegają usilnie nad oczyszczeniem mowy aborygenów tego kraju, sprowadzając w tym celu osoby, pochodzące z prastarej dzielnicy Polski — kolebki współczesnego języka literackiego, — osoby wzrosłe na łonie kultury niemieckiej, przodującej Europie. Stopniowo wpajają one zacofanym wilnianom zasady poprawnej polszczyzny. Już coraz częściej daje się słyszeć w ustach co postępowszych wilnian mile łechcące polskie ucho rodzinne brzmienia, jak m e n z a, s e n z a c j a, p e r z o n a l n y, k o n z u m p c j a i t. p. Niemniej starannie kształcona jest młodzież szkolna. Na odczycie przed szkolnem przedstawieniem sztuki „Wróg ludu" Ibsena, prelegent rytmicznie skandował słowo I b z e n, przeplatając to dla odmiany odmazurzonem *S z t o k m a n*. I — pomyśleć tylko: znajdują się zacofańcy, którzy przekreślając trwałe zdobycze kultury niemieckiej, starają się wmówić naiwnym, że w językach skandynawskich *S* nie zmienia swego brzmienia, że po norwesku przytoczone słowa brzmią jak I b s e n i *S t o k m a n*, że trzeba mówić np. *S t o k h o l m*, a nie Sztokholm! A czyż np. brzmienie angielskiego słowa s t r i k e (wym. s t r a j k) może się równać z poprawną, krakowską wymową tego słowa *s z t r a j k*? Biedne zacofane Wilno, nasza polska Syberjo!

*

Prasa jest potężnym bodźcem kultury, nietylko zabawia nas, ale i poucza. Naprzykład listy do redakcji:

Szanowny Panie Redaktorze!

W myśl art. 1569 §§ 178 i 900 ustawy, upraszam o umieszczenie w pańskiem poczytnem piśmie następującego sprostowania:

... Nieprawdą jest, że pan X znieważył mię słownie i uderzył w twarz, prawdą natomiast jest, że naskutek ożywionej dyskusji, p. X musnął mię zlekka palcami po policzku.

... Nieprawdą jest, że na panu Y ciąży zarzut nadużyć finansowych, natomiast prawdą jest, że prokurator wdrożył w sprawie p. Y dochodzenie, które jeszcze nie zostało ukończone.

Jak widzimy, listy do redakcji pełnią misję kulturalną doniosłej wagi, ucząc czytelników żelaznej logiki i ścisłości wyrażania się.

Kamuszki na kwiatuszki.

PAX — hominibus bonae voluntatis.

Przykro pisać pro domo sua. Ale sprawa, którą chcemy poruszyć, zdaje się, ma głębsze podłoże i nasuwa pewne refleksje natury ogólniejszej.

Wychodzą w Wilnie trzy poważniejsze pisma: radykalny Kurjer Wileński oraz stale deklamujące o swej katolickości Dziennik Wileński i Słowo. Do wszystkich tych pism redakcja wysyła krótki komunikat o ukazaniu się nowego numeru Pax'u — dosłownie parę wierszy czysto rzeczowych informacyj — z prośbą o umieszczenie. Na ogłoszenia płatne nie było pieniędzy — chodziło o poparcie, o zwyczajny akt kurtuazji dziennikarskiej. I cóż się okazało? „Masoński" Kurjer wzmianki te umieszcza; „Katolickie" Dziennik Wil. i Słowo — nie.

Rozumiemy, że Dziennik jest tak zaabsorbowany Hitlerem, żydami i obozem pomajowym, że na inne zainteresowania nie może sobie pozwolić. Rozumiemy, że Słowo ma dużo do powiedzenia w kwestji unijnej i o Palestynie, poprostu brak miejsca na sprawy akademickie.

Ale jak wytłumaczyć fakt, że w Dzienniku znajduje się miejsce dla stawania na głowie p. Hałaburdy et consortes? I jak należy rozumieć tę szaloną reklamę, jaką robi Słowo snobistycznie komunizującym paniczykom z Pionów, umieszczając co drugi numer sążniste artykuły o ich działalności?

Może traktowano nasz komunikat jako płatne ogłoszenie? Więc przyślijcie rachunek, panowie — zapłacimy, choć nam bardzo trudno z gotówką. Bo Pax jest popierany przez ludzi dobrej woli.

C'est le mot: *ludzi dobrej woli.* *P. N.*

Najbliższy numer ukaże się dopiero po wakacjach — we wrześniu.

Wydawca i Redaktor Leokadja Małunowiczówna. ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie.